

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w Sanoku — w „Kramie”
T. S. L., w księgarni K. Pollaka, i w
trafikach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55.) i Redakcja w Księgarni.

REDAGUJE KOMITET.

Listy adresować należy do Redakcji.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane”
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

1863 1913.



RODACY!

Piećdziesiąt lat mija dzisiaj od chwili, kiedy młodzież warszawska, wiedzona rozpaczą, natchniona głęboką miłością Ojczyzny, ożywiona ideą wolności, rzuciła się do walki przeciw brutalnej przemocy caratu.

Odruch bohaterstwa polskiego skończył się krwawą tragedią, strasznym odwetem barbarzyństwa. Po rozlewie krwi w boju, lała się krew w cytadeli warszawskiej, w katordze sybirskiej, na śnie-

żnem posileniu. W niwecz poszła złuda, licząca na obcą pomoc, naród zrozumiał, że tylko na własne siły liczyć może.

Duch narodowy kroczy stale naprzód drogą ciągłych poświęceń, hardego mocowania się, zawsze z płomienną wizją jaśniejszego jutra, do którego pogotowie z rycerskich sił czempredziej stworzyć musimy.

Wobec dzisiejszej rocznicy styczniowego powstania wzywamy wszystkie warstwy społeczeństwa naszego, aby zgodnie i zwartym zastępem wzięły udział w narodowym

akcie czci i uwielbienia. Niechaj społeczeństwo spełni wobec tych, którzy dla Ojczyzny poświęcili mienie i życie, dług wdzięczności w postaci jak najliczniejszego udziału w obchodzie jubileuszowym.

Uczcijmy godnie drogi naszym sercom rok 1863 w dniu, w którym święci go cały naród.

ZA WYDZIAŁ

Pol. Tow. gimn. „Sokół” w Sanoku.
B. Tustanowski sekretarz Dr. E. Gawet prezes.



Mieczysław Romanowski.

„Ach, kiedyż za ciebie w bój skoczym spragnieni
O Polsko, ty matko miłości?
I kiedyż przy huku dział, trzasku płomieni
Podniosiem okrzyki wolności?”

Słowa powyższe, pełne gorącej miłości Ojczyzny, grzmiące jak surmy bojowe, na parę lat przed powstaniem 1863 roku, wypłynęły z młodzieńczej prawie piersi poety, który w literaturze polskiej XIX w. nie pierwszorzędne wprawdzie ale bardzo poczesne zajmuje miejsce. Nie wyjątkowe zdolności poetyckie, ani głębia myśli jego utworów włożyły laury na jego skronie; był poetą średniej miary.

Cześć i uwielbienie należne mu śladamy jako poecie - żołnierzowi, jako temu, u którego między twórczością poetycką a życiem

nie było najmniejszego rozdźwięku.

W poezjach jego — powiada krytyk — brzmiała zawsze gorąca miłość do wielkich ideałów narodowych, tęsknota do jakiejś zawieruchy dziejowej, która miała zmienić istniejący porządek rzeczy i ideały te do rzeczywistości przywołać, a życie jego całe tak ściśle toczyło się torem głoszonych przez jego poezję zasad, że kiedy owa chwila przełomowa, jak się zdawało, nadeszła, on bez namysłu i bez wahania złożył je w ofierze na ołtarzu męczeńskim walk o niepodległość ojczyzny*.

Mieczysław Romanowski urodził się 12. kwietnia 1834 r. w Żukowie na Pokuciu. Dom rodziców poety należał do tych, w których żywo tkwiły jeszcze w pamięci wszystkich wspomnienia wielkiej przeszłości, które oświecała jasna pochodnia nadziei i wiary, że w niedalekiej przyszłości pękną kajdany niewoli, a nad Polską zajaśnieje złote wol-

ności słońce. Młody chłopiec przysłuchiwał się tego rodzaju opowiadaniom starszych; rosła w nim dusza i w marzeniach wylatywała ku tym złotym rycerzom, co Polskę z kajdan odkuć mieli.

„Zrodzon na grobach wśród kajdan brzęku,
Śród szmeru wiejskich pacierzy
Na niej piastunki pieściwem ręką,
Słuchałem życia rycerzy.
A opowiadał mi ojciec stary,
Matka mówiła najwcześniej,
Gdy łączącego uczyła wiary,
A siostra śpiewała pieśni.

I usnie dziecię, usnie, jak ptaszek,
Gdy słowik w wieczór zanuci,
Aż mu się przyśnią orły, pałasze,
I na łóżeczku się cuci.

W 50. rocznicę.



Rok 1863....

A więc pięćdziesiątą rocznicę styczniowego powstania święcimy w tym roku, a rocznica ta różne myśli i uczucia wywoła u różnych ludzi.

Niejednemu łzą zwilży się oko, gdy wspomni tych, co w mroźny czas zimowy rzucili ciepłe ognisko i poszli w lasy — na trud i niewygodę, z gołemi nieraz rękami wypędzać wroga, zdziercę i ciemiężcę; poszli, wiedząc prawie, że idą nie na zwycięstwo, ale na śmierć; poszli, bo życie w niewoli już im zbrzydło; poszli, aby krwią swoją użyźnić tę ziemię drogą i świętą. Wielkie ukochanie tej ziemi pogało ich na trudy, na bagnety i armaty, na szubienice i do katoryg sybirskich, w lochy więzienne i na długą tułaczkę wśród obcych.

Gdy wspomnimy tych bohaterów narodowych i męczenników, uchylić musimy czoła i wołać:

Cześć Wam!

I duma napełniać musi piersi nasze, żeśmy takich Ojców mieli i to tak niedawno, — że to są dzieci tej samej co i my ziemi, bracia nasi z krwi i ducha.

Oni wzniosłym swym przykładem dali świadectwo, że są rzeczy większe niż spokój i wygoda ciała, cenniejsze niż dostatki i zaszczyty, droższe nawet niż krew i życie. Tą rzeczą była dla nich — Ojczyzna.

To też myśli nasze i uczucia z podziwem i wdzięcznością zwracają się do tej wielkiej falangi bohaterów i męczenników styczniowego powstania; z podziwem dla ich zapału i poświęcenia, z wdzięcznością za to, że czysty sztandar narodowy, otrzymany w spadku po ojcach, czystym, nieskałanym przekazali następnemu pokoleniu.

Zbliżamy się do półwiekowej rocznicy powstania naszego narodu.

Walka o wybiecie się z niewoli zakończyła się klęską naszą. Zostaliśmy pokonani, a pokonanych nielitościwa ręka rządu rosyjskiego dławić i gniesć poczęła. Na każdym polu życia narodowego dosięgła nas zemsta. Upomnienie się o utracone prawa narodowe uważano za zbrodnię z naszej strony, a zwycięstwo siły nad prawem zasłoniło przed zwycięzcą sprawiedliwość. Prześladowaniem szkoły, języka, literatury, kościoła, ubożeniem nas, zamknięciem przed nami wszelkich dróg pracy i rozwoju, rząd rosyjski odsłonił swoją politykę wewnętrzną. Osłabić nas, zniszczyć, gdzie można, zubożyć, pokłócić, nachylić do swego niskiego poziomu kulturalnego przez demoralizowanie społeczeństwa naszego, stało się ideałem politycznym nacjonalizmu rosyjskiego.

Od kilku lat prawie trwa uporczywa, cicha podstępna walka samowoli z narodem naszym. Europa ongi w epoce rozwoju i pomyślnego rozkwitu państwa polskiego wiele razy zwracała się o pomoc do Rzeczypospolitej, teraz w dniach nieszczęść zapomniała o nas, a zwyciężonych nie siłą, lecz intrygą, opuściła i oddała na łup sąsiadów.

Ale narody nie giną. Historię narodu można sfalszować, ale nie można zniszczyć. Naród nasz żyje, a historia w dziejach naszych znajdzie świadectwo naszej chwały i zasięg wobec Europy i cywilizacji.

Podbici i podzieleni nie pogodziliśmy się z niewolą, bo naród nasz wychował się w wolności i nauczył się ją kochać. Walczyliśmy o odebranie utraconej Ojczyzny wytrwale i z wielkimi ofiarami narodowymi. Krew nasza wsiąkła w ziemię na polach Maciejewickich, pod murami Pragi, po lasach i wsiach całej Polski, od Pucka po Kijów. Nowożytnie dzieje ludzkości

nie wykazują równie wytrwałych, jak nasze, walk o utraconą wolność.

A jednak żyjemy — i w nieszczęściach wzmacniamy nasze siły. Z krwi i kości ojców naszych i dziadów rośnie nasza wiara w lepszą przyszłość, rodzi się świadomość potrzeby wielkiej pracy, wielkich wysiłków, wielkiej wytrwałości.

Miejmy przeto jednaką cześć dla dni chwały naszej i dla dni klęsk naszego oręża, bo one wiążą przeszłość z przyszłością. Potrafilismy godnie i wspólnie uczcić dni zwycięstw, pomnijmy o dniach klęski w walce z najazdem. Takie klęski są chwilowym nieszczęściem, ofiarą krwi i mienia najszlachetniejszych obrońców ojczyzny, którzy giną w walce o wolność, ale są zwycięstwem cywilizacji nad barbarzyństwem.

Uczcijmy więc i półwiekową rocznicę ostatniego powstania. Niech ona nam przypomni, że prawa narodu naszego, zdobyte dziesięcio-wiekową pracą państwową, nie ulegają przedawnieniu, że na zastygłych potokach krwi budzi się i zakwita nowe bujne życie — dzięki pracy ludzkiej.

Zbierzmy całą naszą energię, wszystkie siły ducha, całą moc naszą umysłową, aby w tę smutną półwiekową rocznicę walki narodowej zachować całą rozagę, aby zbudować trwałe podwaliny pod gmach przyszłości.



Janina Kossak-Peleńska.

Pogrzeb powstańca.

(Ze wspomnień rodzinnych).

Na ulice Lwowa spływają podzwonne echa z wieżyc Dominikańskiego kościoła....

Z jego jarzącego światłami wnętrza wylewa się fala ludzka i jak nurt potężny,

Nad łóżem ojca kord wisiał krzywy,
Ku niemu zwraca oczęta,
Na licach uśmiech igra mu żywy --
I klaszcze w drobne rączęta“.

Z latami zwolna od opowiadań przeszli rodzice do realniejszego przygotowania syna na przyszłość. Ojciec uczył go robić szablę, uczył dosiadać bułanka, a matka spełniała rolę początkowego nauczyciela. Zajęcia te jednak nie wystudziły rozgorzałej miłością ojczyzny duszy młodzieńca.

„Przedemną jasny piorun się pali,
Szablicę trzymam we dłoni,
A za mną tłumem wojsko się wali,
I lecim po mogli błoni...
Coraz to dziksze wstają zjawiska,
Coraz groźniejsze postaci,
Już mi tysiące piorunów błyska...
Z marzeń mnie budzi głos braci“.

Otrzymał początki nauki w domu rodzicielskim, na ukończenie szkoły normalnej wysłano go do Kełomyi, a stąd później do gimnazjum do Stanisławowa.

Rok 1848. jasną łuną nadziei rozgorzał w całej prawie Europie. Poeta nasz był już wówczas uczniem klasy czwartej. Kiedy dowiedział się, że wśród Polaków odbywają się prace przygotowawcze do odzyskania wolności, że tworzą się zastępy narodowe, przybył piechotą jak najspieszniej do wsi rodzinnej i tu prośbami wymógł na rodzicach,

iż zapisali go w szeregi. Nie długo jednak potem gwardye narodowe rozwiązano i Romanowski wrócił do szkoły.

Po ukończeniu szkoły średniej poeta, nie chcąc sprzeciwiać się woli ojca, zapisał się we Lwowie na wydział prawniczy, aczkolwiek czuł, że powołaniem jego jest natchnionem słowem budzić ducha w narodzie, zagrzewać go i krzepić w ciężkich chwilach niedoli.

Jakoż w niedługim czasie oczy całej, ubogiej podówczas w twórczość poetycką Galicji zwróciły się na młodego poetę.

„Chorąży“, „Chart watażki“, „Tymoleon z Koryntu“, „Śpiewak z oazy“, „Młody lutnista“ i cały szereg wierszy lirycznych, oto próby jego talentu niezbyt wprawna kreślone ręką, ale bądź co bądź próby, nad którymi krytyka ówczesna nie przeszła do porządku dziennego. Dość surowa, lecz życzliwa opinia tej krytyki podziałała na poetę bardzo dodatnio. „Dziś krytyka, pisze on sam, strofując mnie ostro, lecz słusznie, nakazuje mi iść dalej — a krytyka, to głos publiczny, głos smaku ogółu. Jej nieposłusznym być nie śmiem; byłoby to nie mniej ni więcej, tylko okradzeniem ogółu z położonego we mnie zaufania i nadziei“. Owocem zaś tej chęci służenia społeczeństwu pieśnią jest o znacznej wartości powieść poetycka p. t. „Łużeccy“.

Wespazjan Kochowski opowiada w „Klimakterach“, iż za czasów Michała Korybuta w r. 1672. za sprawą Doroszeńki Turcy i Tatarzy napadli na Polskę. Na tle toczonych walk, zakończonych zwycięstwem chocimskim, kreśli nam Romanowski dwóch braci Łużeckich, Karola, kasztelana podlaskiego, wodza wojsk ukraińskich i Tomasza dowódcę zamku budzanowskiego. W bitwie pod Czwertynówką naraził Karol Łużeczki wojsko swe na klęskę, a co gorsza sam pierwszy uszedł z pola walki, zachęcając i innych do ucieczki. Hańbę, którą nieszczęsny kasztelan podlaski okrył zasłużony ojczyźnie dom Łużeckich, zmywa brat jego Tomasz. Oblężony w Budzanowie broni się do ostatniej chwili, a kiedy gród uległ przemocy, dał głowę pod topór kata.

Jeśli porównamy ten utwór z powyższymi przytoczonymi, to dojdziemy do przekonania, iż talent poety rozwinął się znacznie, a nadto zobaczymy, że w tym czasie prócz doskonalenia się formy, doskonalili się także jego pojęcia społeczne i obywatelskie.

Widział on wokoło siebie życie czerze bez ideału. Widział ludzi, którzy z imienia tylko i z mowy byli Polakami, bo dusze ich znieprawiał wróg, a miłość ojczyzny zżarła rdza niewoli.

jak prąd władczy, opanowuje place, obejmując ulice w swe posiadanie...

Usuwa się jej skwapliwie z drogi białe kabaty wojska austriackiego, wsiadając spieszenie w boczną uliczkę, sztyldwachy, porostawiane przed c. k. Amtami, zasuwają się w głąb czarnożółtych budek, urzędowe bączki różnych Knedliczków i Dostalów kryją się wstydliwie w cień... Wszystko, co obce, napływowe, narzucone, jakby uczuło nagłe brak gruntu pod nogami — jakby się chciało samo zetrzeć, zaniknąć unicestwione...

...Sunie korowód pogrzebowy... Chorągwie i krzyże, białe i brunatne habity mnichów, czarne sutanny księży płyną w długim szeregu, a pośrodku skromna, licha trumna. nie na przepyszny żałobny pojeździe, ale na ramionach ludzkich oparta... Po jej obu stronach druchny dziewczki w bieli jak w dzień wesela, jeno z okiem smętnie zafalowanym — tuż za trumną wąta, chwiejąca się postać kobiety, młodej jeszcze, lecz z uszromoną głową srebrnej gołębiczy, z wzrostem męczeńskim a pałającym blaskiem łun, mocarną siłą wiar nieśmiertelnych!

A dalej nieprzełcone, tysiączne rzesze postępują za tym w trumnie jak zwarty zastęp za hetmanem...

— I któż on, ten wielki, przed którym cofa się... ściera w proch pycha zaborców — który ze swej trumny hetmani sercom rzesz nieprzełconych, że idą za nim żałobnie, lecz z dumną radością zdobywców?...

Nie sława to wielka, nie król, nie wódz! Jego imię wraz z nim dziś wejdzie w grób!..

Lecz wielkością jego i chwałą, większą i trwalszą nad sławy peany pochwalne, to ta jego bezimiennosc!

Jej — nie imieniu jego nosią teraz hołd ci liczni w narodzie!..

Kto on?..

Powstaniec — młody, nieletni chłopczyzna, którego serce płonęło jak płonące serce ludzkie powinno: miłością Ojczyzny i miłością wszystkiego, co prawe, dobre i szlachetne...

O ty nieszczęsna, jakże sen twój cudny!
Promień zbawienia płynie ci na lico,
Zdasz się szczęśliwą... lecz to obraz złudny —
Ty cierpisz we śnie, ludów Męczennico!
Cierpisz podwójnie tam, we sferach jasnych,
Bo coraz sroższa przemoc twego wroga.
Lecz straszniejszy cios od dzieci własnych,
Na których twarze spodlenie lub trwoga.

O, czemuż anioł-stróż cię nie osłoni
Tarczą z piorunów od tej strasznej broni!

Ale pomimo, że poeta tak głęboko odczuwał nędzę moralną naszego społeczeństwa, przecież nigdy głos jego nie znamienił się do przekleństwa; on wierzył, że tylko miłością można podnosić i naprawiać.

„Potem ich lica obmyj sierot łzami,
Kwiatami z mogił posyp im wezglowie;
Potem ich postaw twarz w twarz przed ojcami,
Przed nimi spowiedź niech każdy wypowie...
I niech im śni się, że przekleństwa słyszą,
Że się pioruny nad nimi kołyszą...
Że odrzuciły ich precz ręce święte...
Że ich pochłoną groby rozpęknięte.
A gdy przebędą we śnie te męczarnie,
Ci, co Cię mogli nie kochać bezkarnie, —
Wtedy ich pierśi dotknij lekką dłonią,
Na czołach złóż im namaszczenie twoje,
Niech twe kajdany jak oręż zadzwonią,
I podnieś okrzyk: „Na boje! — na boje!
Do lotu, ptacy!”

Okrzyk „Na boje!” to nie frazes na ustach poety, ale to marzenie jego od lat najwcześniejszych, to hasło jego życia, przypiętowane krwawą pieczęcią śmierci na polach pod Józefowem.

(C. d. n.)

— Na pierwsze wezwanie poszedł w bój jak inni, jak tysiące innych. — Nie spełnił długiego szeregu świętych, wyjątkowych czynów, ale na wszystkie był gotów... nie dał nadzwyczajnych, niebываłych ofiar — tylko to jego młode, nadziejami promienne życie jak jedno źdźbło trawy, jak jeden kwiat nikły, na pokosie Dziejowej ofiary poddało się cicho żniwu śmierci, by stać się karmą przyszłości, byle nie kwitnąć jałowym kwiatem mewoli...

Jego bezimiennosci noszą teraz hołd ci liczni w narodzie!

Nie jego osobistym zaletom i talentom zabitym w pakowiu, nie tej jego bolesnej męce, gdy z pola bitwy, pokłęsce, ranny, rozpaczony, dowlókił się do domku matki — nie tym jego bólem, które przeżywał w szpitalu w gorączkach i mąkach gangreny, wsączającej powoli, tygodniami całymi, zabójczy jad w jego żywe ciało, wśród których każdej chwili i godziny przeżywał tysiącem istnień raz wraz odnawiające się, wyolbrzymiałe w malignie, wspomnienie klęski, masakry, pościgu i bez nadziei męki powrotu... I nie tej matce nieszczęsnej, co w czas owdowiała, całą swą miłość i nadzieje ziemskiego szczęścia odprowadza teraz do grobu — a mimo to skroń przedwcześnie osiwiała wznosi z wyrazem niezłomnego męstwa — nie im ten hołd noszą rzesze...

Ale jeden zmarły i ta jedna już jeno ciałem żywa ofiarniczka, to legion, legion niezwykły — to nie jednostka, ale to naród dzielny w swych dzieciach, gotowy do ofiary, szlachetny, nieugięty... Ten młodzieńiec, zmarły z ran zadanych ręką wroga, ta matka, osierocona a składająca ofiarę swego serca ochotnie na ołtarzu ojczyzny — mają tylko jedno imię, wielkie, nieśmiertelne, niezapomniane: to Prawy Polak, to Polka!.. To duch Polski niezwykły i wiecznie się z pod ciosów wroga odradzający, to duch narodu tryumfujący mimo gwałtów i śmierci jednostek, bijący nieustannie w niebo płomieniem wiecznej żywotności, dążący niezachwianie ku pewnemu zwycięstwu Wolności!

I im wszystkim bezimiennym bohaterom — obfitemu w posiew życia męczeństwu całego narodu, mósi hołd ten kondukt tryumfalny w swej boleści, który postępował lat temu pięćdziesiąt ulicami Lwowa.



W przełomowej chwili.

(W 50-tą rocznicę naszego ostatniego wstąpienia do wolności).



Wolności święta! Ty oka zrenico!
Dusz polskich wielka, świetlana pochodnio,
Co gwiazdą w dziejach byłaś nam przewodnią,
Zaświeć nad nami cudów błyskawic!

Niech nas przenika
Twój święty blask!
I niewolnika
Wiedzie na brzask

Słonecznych, widnych przestworzy,
Gdzie nowe życie się tworzy!
Nie to, że świty jeszcze w pomroce się kryją —
Nie, że w ciemni szakale żerujący wyją —
Że sępy szarpną nam ciało —
Że przemocy bitą skałą
Wróg zabija wolne życie
I wolnego serca bicie!..

Wierzcie! To nie złuda złud —
Odkupień rodzi się cud!

Słyszcie! Już światu starego posady
Drżą strasznie drżeniem wiecznego zniszczenia
W tyranów sercach strach się leże blade, [nia
I spokój z dusz ich strwożonych wyplenia!
Słyszcie — jak szumią, ni to rzeki fale,
Jakieś potężne, hymnowe rozgłosy...
Jak nabrzmiwiają tymi dźwięki dale...
Jak przestwór cały — to już tylko glossy
Tych fal wezbranych harmonii zakłętą,
Dziwną, tajemną, zjawiskową, świętą!..

Ten głos — to fal wolności pieśń,
Pieśń duszy ludzkiej chrobra —
Gdy przewycięży oków cieśń
Choć Wieczystego Dobra!

Niech nędzni tchorze o pigmejskiej duszy
Krzyczą na trwogę, że potop się wali...
Tej pieśni głos ich tchórzliwy nie zgłuszy —
Ich moc nie wstrzyma przepotężnej fali! —
Ni ich nad nurty spienione wyniesie
Prawnych traktatów arka uświęcona,
Bo jej zbutwiałe wiązadło już gnije się,
Bo już spróchniały złożone bierwiona —
A runąć musi przed tworcą życia
To, co już tylko pustką jest i... gniciem!

Lecz Wy odważnie słuchajcie tej nuty,
Istność w nią Waszą niech cała się wsłucha,
Niech Was nie straszy jej ton ostry, luty,
Jak huraganów srogich zawierucha!

Bo gdy do fali tej przyłgniecie słuchem,
Gdy zatonicie w jej dźwięków nirwanie,
To wraz przepłyną ponad Waszym duchem
Prachwile dziejów i wieków otchłanie...

— I źródła święte oczom się ukażą,
Z których przedwieczny strumień życia tryska:
Wiosniane ludy z pacholecą twarzą,
Młodej ludzkości pierwotna kołyska —
I już wzniesiona nad chaosu pęta
Dusza wszechświata w tworzeniu poczęta!

Patrzcie! Objawień to dla Was godzina!
Wszakże te wąta, młodociane strugi,
Z których się wszelki życia nurt zaczyna,
To przez ciąg wieków nieprzerwany, długi —
Bieg tych przemożnych prądów, co ludzkości
Falę ku wznosłym ideałom żenie —
To jej odwieczne, mocne, do Wolności
Świętej dążenie!

Z tych to strumieni powstała ta fala,
Co, jak aniołów huf z srebrną przyłbicą
Bije dziś w przemoc, tyranów obala
Niezwyciężonej mocy nawałnicą.

A więc witajmy te oczyszczeń burze,
Bo z nich na nowo odrodzi się młody
Świat, dostojniejszy, wyższy w swej naturze,
Z nich — dla nas błysnie też Słońce swobody

Janina Kossak-Pełńska.

W przystani.



Cicho i pusto... W głębi mrocznej nawy
srebrzysta ampla smutnym blaskiem płonie
i chwiejną smugą ścięte refleks krwawy
pod stopy krzyża, co w półmroku tonie.

Jak cicho... tęskno... Zaledwie z oddali
głuchym pomrukiem gwary świata płyną —
i na kształt gniewem oszalałej fali
o brzeg rozbitej — u stóp krzyża giną...
— — — — —

A w tej bezładnej, groźnej skardze świata
słychać tak dobrze znane nam już dźwięki,
łkające bólem w duszach długie lata:
to katowanej, polskiej dziatwy jęki...

To przy kibitkach cicho jęczą dzwonki
i zgrzyta łańcuch, który spętał wolne —
to świst nabajek kozackiej nagonki —
to synów płaczą Matki nieudolne...
— — — — —

A czarny Chrystus boleśnie rozpięty
w przedśmiertnej męce chyli święte skronie
i w Swej miłości ku nam niepojęty
błogosławiące w dal wyciąga dłonie...

O Panie! kiedyż przyjdzie koniec męce
dusz ucisnionych wśród kazamat mroków?
Kiedy nam z kajdan oswobodzisz ręce
sprawiedliwości łaknące wyroków?!

Marya Hirschberg.

Jedna jaskółka nie zwiastuje wiosny, ale czasem niespodzianie wiosna nadchodzi.

Wieczorem 30/XII. 1912. w Zatwarnicy, gdy rządcą dóbr Kornhäuser bawił poza domem, padł strzał zewnątrz domu. Przestraszona żona Kornhäusera pociągnawszy ze sobą 10 letniego syna, schroniła się do przyległej izby, dokąd znowu zaczęły padać strzały po strzale.

Śmiertelnie raniony syn Kornhäuserowej zmarł, a ją także ciężko poraniono.

Obecna w domu córka i służąca Kornhäuserów umknęły tyłem chaty na odgłos strzałów, zaś jedyny mężczyzna obecny w domu, belfer, nie grzeszący jak zwykle odwagą, szukał schronienia pod pierzyną.

Nadeszła pomoc w osobach sąsiadów nie zdołała dowiedzieć się nic, kto był sprawcą.

Wyniesiona na zewnątrz domu kasa wertheimowska świadczy, że celem napadu, był rabunek, ale kto dopuścił się napadu, tego zdaje się do dzisiaj nikt jeszcze napewno nie wie.

Dochodzą słuchy, że do sądu w Lutowskich dostawiono 3 podejrzanych.

Tut. sędzia śledczy p. Jakubowski wyjechał na miejsce czynu, może tedy energicznej ręce sędziego uda się wykryć całą prawdę i wyświecić, czy ten rabunkowy napad stoi sam dla siebie jako oderwany fakt, lub czy jest on może wpływem rozwydrzenia i agitacji, o których ostatnimi czasy głośno w tamtych stronach mówiono, tak, że aż c. k. Prokurator Państwa musiała oskarżyć kilka ludzi o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogrozki miotane w czasie targu w Ustrzykach przeciw Polakom i Żydom.

Także z powiatu liskiego dochodzą nas słuchy, że tamże aresztowano 3 osoby podejrzane o zbrodnię rabunku, dokonanego na jednym i izraelitów.

Dałby Bóg, by fakta owe stały same dla siebie, ale jeżeliby one były przyczyną rozwydrzonej agitacji, kiedy to podczas wyborów nie liczyli się agitatorzy ruscy ze słowami, ale obficie szafowano hasłem: zniszczyć! wyrzucić! wszystkich Lachów za San!

Niedawne czasy, gdy Budzynowski w Parlamencie groził Polakom wytopieniem w Saunie.

Mimowoli nasuwa się na myśl, że ciemna ludność nie rozumiejąca, dokąd i w jakim celu ją wiodą — ludność, która w danej chwili dawne hasła „lisy i pasowyska“ za cel swej polityki uważała, dzisiaj gotowa hasła to tłumaczyć tak, że siłą, gwałtem, rabunkiem zabrać może skutki cudzej pracy, bo sama wydatnie pracować nie umiała.

W takich czasach jedynie solidarność, karność, świadoma celu organizacja, położyc może tamę skutkiem niedawnej bezmiernie rozwydrzonej agitacji.

Nie wystarczy wołać: sąd! policja! bo te wkraczają po czynie, duszą skutki zła, ale aby coś złego się nie stało, temu zaradzić, przeciwdziałać potrafi jedynie celowo zorganizowane społeczeństwo.

Może wreszcie zrozumią panowie syoniści, że ochronę ich mienia, ich przyszłości daje zorganizowane, pokojowo usposobione społeczeństwo polskie tak, jak dawało wówczas, gdy podniecony trunkiem hajdamaka na Ukrainie w czasie ruchów kozackich odbierał im życie i rabował ich mienie.

Nie do nas należy wskazywać drogi Żydom, po których oni kroczyć winni, by im dobrze było, lecz praktyczny zmysł tego narodu, zmysł wskazujący, na kim lepszy interes zrobić można, da noże kiedyś wskazówkę tym naszym współobywatelom, byleby to tylko nie zapóźno nastąpiło.

„Hannibal ante portas“ czy tedy nie byłby czas, aby ogół sanockich obywateli pomyślał o zabezpieczeniu swej przyszłości, by cała Rada miejska bez różnicy wyznania zastanowiła się nad tem, co nas wszystkich spotkać może.

My Polacy broniliśmy zawsze siebie i drugich — „za naszą i waszą wolność“ — to było naszą dewizą — myśmy wywalczali dobro dla drugich, a sami padali ofiarą.

Czy w przyszłości wobec bierności, a co gorsza nienawiści ku nam tych, za których krew nasi przodkowie przelali, nie wystąpi na jaw zdrowy egoizm narodu, który wyłącznie o sobie, bez oglądania się na interesy drugich, myśleć nakaze — odsłoni niedaleka przyszłość.



KRONIKA.

Uroczyste nabożeństwo błagalne, które odprawionem dziś będzie w kościele parafialnym, celebrował będzie ks. dziekan Matwijkiewicz.

Kazanie wygłosi synny kaznodzieja Ojciec Anioł, kapucyn.

Podczas nabożeństwa zbierana będzie składka na rzecz Uczestników powstania.

Obywatelski czyn mamy do zanotowania. Oto Dyrekcja sanockiej fabryki wagonów i maszyn i robotnicy we fabryce tej pracujący postanowili za wspólnem porozumieniem się zastanowić dzisiaj, jako w dniu Święta Narodowego, ruch fabryczny.

Cześć Im za to i sława!

Kto nie kupił dotąd biletu na dzisiejszy uroczysty wieczór w sali Sokoła, ten niech się pospieszy, bo już tylko nie wielka ilość biletów pozostała w Kramie T. S. L.

A nie prędko znowu będą mieli Sanoczanie możność usłyszenia takiego mowcy, jak prof. Dr. Janik i takiego mistrza słowa, jak znany już dzisiaj zaszczytnie w całej Polsce deklamator p. Czesław Krzyżanowski. Zbytecznym dodawać, że sceny z „Legionu“ w interpretacji naszych znakomych amatorów, którzy tak wspaniale odegrali niedawno „Sędziów“ Wyspiańskiego, wypadną jak najlepiej.

Czysty dochód z wieczoru przeznaczony na rzecz Uczestników powstania, co przyczyni się niewątpliwie do zapełnienia sali Sokoła po brzegi.

Rada szkolna krajowa a bursa moskalofilska w Sanoku. Wedle przepisu § 37. regulaminu szkolnego, przyjmowane byc mają do szkół miejskich w pierwszym rzędzie dzieci miejscowe, a dopiero następnie w miarę możliwości pomieszczenia, dzieci zamiejscowe. Wobec przepełnienia sanockich szkół miejskich, przypomniał zarząd miasta w roku bieżącym dyrekcjom szkół powyższy przepis regulaminu szkolnego i wezwał je do ścisłego przestrzegania tego przepisu. Skutek tego przypomnienia był nieoczekiwany i nieprzewidziany, albowiem nagle zmalała liczba wychowanków moskalofilskiej bursy żeńskiej w Sanoku, w której kształcą się pod okiem prawosławnej Rosyanki z Petersburga nadesłanej, córki księży ruskich z całej Lemkowszczyzny. Z około 40-ci przyszłych matek „ruskich“ zostało nagle 5, którym za przestronno było w obszernej lokalu bursy, a „istotno russka“ wychowawczyni miała już wracać nad Nową, uważając, że nie ma co więcej robić w Sanoku. Tymczasem jednak jeden z ojców wniósł do Rady szkolnej krajowej rekurs przeciw odmowie przyjęcia córki do szkoły żeńskiej w Sanoku, a Rada szkolna w załatwieniu rekursu kazała przyjąć do szkoły dziecko skądś z gorlickiego powiatu, tłumacząc, że za „zamiejscowe“ nie mogą być uważane te dzieci, które mieszkają na stancyi w Sanoku.

Ciekawe logika i ciekawe konsekwencja! A więc odtąd, o ile reskrypt polskiej Rady szkolnej krajowej stanie się prawomocnym, nie będzie można do szkół sanockich przyjmować polskich dzieci mieszkających przy rodzicach w Posadzie olchowskiej, w Dąbrowce i Zagórzu, najbliższej okolicy Sanoka, ale zato będzie musiało się przyjmować narybek rosyjski z całej Galicyi dlatego, że dla narybka tego utrzymuje ktoś bursę pod kierownictwem prawosławnej wychowawczyni z Petersburga.

„Rizaty lachów i żydów“. Niesumienne agitacja rosyjska podsuwa coraz częściej to hasło ciemnemu, a sfanatyzowanemu ludowi ruskiemu w Galicyi, a że hasło to przyjmuje się łatwo, tego dowodem rozprawa sądowa, jaka odbyła się przed sanockim

sądem karnym. Jako oskarżeni stawali chłopcy z Teleśnicy koło Ustrzyk, którzy na targu w Ustrzykach dnia 18. grudnia 1912 poturbowali żydówkę, odgrazając się stojącym w jej obronie żydom słowami: „czekajcie, my wam damo, że nie dołbo budemo lachiw i żydów rizaty“. Sanocka prokuratura państwa dopatrzyła się w tych pogrozkach zbrodni gwałtu publicznego z § 99 ust. kar. i oskarżyła o nią obu herojów, a sanocki sąd obwodowy potwierdził zapatrywanie prokuratury i zasądził obu oskarżonych na karę ciężkiego więzienia przez 6 tygodni, obostrzonego jednym postem co tydzień.

Dwa wypadki pożaru mieliśmy w miesiącu dnia 16. b. m.

Najpierw w dzień wybuchł pożar kominowy w kamienicy Rotha przy ulicy Trzeciego Maja. Zapaliły się (!) drewniane drzwiczki umocowane na kominie, a zamykające otwór służący do czyszczenia komina. Ogień ugasiło pogotowie miejskiej straży pożarnej.

Drugi pożar powstał w nocy w oranżeryi ogrodnika miejskiego p. Pazurkiewicza, który, z powodu silnych mrozów nie zagasił na noc ognia w piecu ogrzewającym oranżeryę. Od rozgrzewanego pieca zajęły się belki, a od nich dach oranżeryi. Ogień ugasili po krótkich wysiłkach spóźnieni przechodnie przy pomocy patrolującego na ul. Mickiewicza policjanta.

Eksplodyzja w kawiarni „Warszawskiej“ wydarzyła się dnia 15/1 b. r. rano około godziny 9. a ofiarą jej padł piec kaflowy i 3 wielkie szyby okien wystawowych. Dotąd nie zdołano stwierdzić, co było przyczyną eksplozji. „Piccolo“ kawiarniany i właściciel kawiarni twierdzą, że eksplodowały gazy węglowe w piecu, w którym od kilku już dni zle się paliło. Policja ma jednak pewne dane do utrzymywania, że „piccolo“ chcąc rozpałić prędkiej w piecu, oblał tlejące już węgle gazoliną, która w tej samej chwili eksplodowała. Bliższe badania odkryją niewątpliwie przyczynę wypadku, który o tyle można nazwać szczęśliwym, że nikt z ludzi nie poniósł najmniejszego szwanku.

Na gościnne występy wybrała się do Sanoka „trójka hultajska“ złożona z dwóch panów Taworskich, Michała i Kazimierza z Kołomyży, oraz panny Maryi Moskał z Tarnowa i zaczęły w piątek dnia 17. b. m. w czasie targu operować chłopackie i niechłopskie kieszenie. Jakkolwiek członkowie trójki są melada fachowcami w zakresie złodziejstwa kieszonekowego, znanymi dobrze nawet w dyrekcjach policji miast stołecznych, to przecież lepszym fachowcem okazał się p. Guzik, sierżant sanockiej policji, bo schwytał złodzieja na gorącym uczynku i oddał ich do aresztów sądu obwodowego.

Wspólny opłatek urządziła w niedzielę dnia 19. b. m. orkiestra Ochotniczej Straży pożarnej w Sanoku.

Podwyższenie kary. Najwyższy trybunał kasacyjny we Wiedniu podwyższył Stanisławowi Boczarowskiemu, redaktorowi byłego „Tygodnika ludowego“, karę 6 tygodni więzienia, jaką otrzymał w Sanoku za zbrodnię wymuszenia na osobie agenta emigracyjnego Ludwika Grossa, na 3 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego postem co tygodnia.

Następny numer naszego pisma wydanym zostanie jak zwykle w niedzielę dnia 25. stycznia.

W sobotę d. 25. stycznia b. r. odegra młodzież tutejszych szkół pod kierownictwem P. Nauczycieli „Jasełka“. Jak nas z kompetentnej strony informują, Jasełka tegoroczne odbiegają od zwyczajnego szablonu i są z większej części oryginalne, — są bowiem doskonałą przeróbką „Jasełek“ Konopnickiej, i „Betleem polskiego“ Rydla. Grane po kilka razy w niektórych miastach, cieszyły się wielkim powodzeniem i ściągaly nietylko małych ale i starszych, a również inteligencyę i obywatelstwo okoliczne licznie dopisywało. Jest też nadzieja, że i publiczność sanocka chętnie i licznie pospieszy, aby temsamem dać dowód, że interesuje się młodzieżą.

Składki. Na rzecz Uczestników Powstania złożyli pp. J. W. i G. 50 hal.

Odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak

Dyrekcya KASY OSZCZĘDNOŚCI

król. woln. miasta

S A N O K A

zawiadamia

że z dniem 25. stycznia b. r.

otwarty zostanie przy Kasie oszczędności

ZAKŁAD ZASTAWNICZY.

Po myśli §. 4. statutu Zakład zastawniczy udzielać będzie zaliczek w gotówce na kosztowności i wyroby jubilerskie ze złota, srebra i innych metali do połowy wartości szacunkowej, a na papiery wartościowe do $\frac{3}{4}$ części wartości kursowej.

Pożyczki na zastawy udzielać się będzie
w lokalu KASY OSZCZĘDNOŚCI
codziennie od godziny 10 do 12. w południe
z wyjątkiem niedziel i świąt.

Zakład przestrzegać będzie jak najściślej-
szej tajemnicy względem wszystkich
interesów zawartych w Zakładzie zasta-
wniczym.



Przez Wys. c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

BIURO PODRÓŻY

(dawniej Jadwiga Kieszowska)

ZYGMUNT KIESZKOWSKI

zastępca „Linii Hamburg - Ameryka“ dla Galicyi Zachodniej

==== SANOK ====

naprzeciwko Stacji kolejowej.

Sprzedaż kart okrętowych do Ameryki oraz biletów kolejowych do Hamburga, jakoteż do wszystkich miejscowości w Ameryce.

Kantor wymiany pieniędzy amerykańskich

Powiatowa składnica towarowa Kótek rolniczych i Sklep Kółka rolniczego w Sanoku

poleca towary kolonialne, spożywcze, herbaty, rummy, wina węgierskie, austriackie i reńskie, wódki i likiery krajowe, świece stołowe, kościelne, szczotki, naczynia emaliowane i kamienne, różne wyroby krajowe i t. d.

==== nawozy sztuczne i nasiona koniczyny, buraków, marchwi i t. p. ====

Nadto codziennie świeżo palona kawa z własnej palarni.

☛ Ceny tak hurtowe, jak i detaliczne nader umiarkowane. ☛

Sklep główny przy ulicy Jagiellońskiej l. 52.
Filia przy ulicy Kościuszki w II. Dzielnicy.

Fabryka wagonów i maszyn w Sanoku

wykonuje

a) W DZIALE WAGONOWYM:
Wagony osobowe i towarowe wszelkich typów dla kolei normalno- i wąskotorowych. Specjalne wagony kolejowe do przewozu mięsa, piwa itp. Cysterny do przewozu nafty, spirytusu, teru, kwasu itp. Wozy dla tramwajów elektrycznych i konnych. Wózki dla kolejek polowych, leśnych, górniczych, do przewozu szutru, ziemi, buraków, drzewa i plodów górniczych.

b) W DZIALE MASZYNOWYM:
Narzędzia wiertnicze: kompletne rygi, swidry, nożyce, obciążniki, sztangi ratunkowe, końce do sztang itd. Maszyny parowe do różnych celów. Pompy wszelkich systemów do wody, ropy, solanki itp. Kompletne urządzenia gorzelni, browarów i rafinerii spirytusu, aparaty ciągłe i peryodyczne. Aparaty do pasteryzowania piwa we flaszkach. Transmisje kompletne dla tartaków, młynów itd. Sikawki najnowszego systemu dla miast i gmin wiejskich. Kotły parowe wszystkich typów. Kotły lokomobilowe do celów wiertniczych. Zbiorniki na ropę, wodę, spirytus, benzynę itp. Zbiorniki na gaz (gazometry), czyszczalniki, retorty i inne aparaty dla gazowni. Mosty żelazne. Konstrukcje żelazne dachów, hale targowe, schody żelazne, baraki, obrotnice. Odlewy żelazne do wagi 5000 kg. Armatury paleniskowe, ruszty, walce drogowe, koła pasowe, zamachowe i zębate, słupy latarniane, ramy do okien itp. Pogłębiarki suche i pływające (bagry). Żurawie parowe i ręczne wszelkich typów. Rury żelazne, lane, mufowe, gazowe i wodociągowe oraz wszelkie sztuki fasonowe.

KARCZOWNIKI patentowane systemu Prof. Malsburga.

Miliony

używają na

Kaszel

chrypkę, katar, zapalenie, grypę i koklusz

Kaisera

Karmelki piersiowe

6100 notaryalnie uwierz. świadectw od lekarzy i osób prync. poręczają pewny skutek.

Specjalnie przyjemne i smaczne cukierki.

Pakiety po 20 i 40 h., pudełko po 60 h.

do nabycia u:

M. Kawskiego, apteka Sanok
H. Eisenbacha, „ „ „
J. Hydzika, droguerya „ „ „
H. Epsteina, handel delik. „ „ „
F. Gerzabka, apt. w Bukowsku.



Zakład fryzyerski Franciszka Bartosiewicza

w Sanoku

przy ulicy Jagiellońskiej
vis à vis księgarni p. K. Pollaka

wykonuje wszelkie zamówienia w zakresie artystycznego fryzjerstwa wchodzące, po cenach umiarkowanych, a w abonamencie znacznie taniej.

Na żądanie P. T. Panów czynności fryzyerskie wykonuje się po domach.



L. cz. E. $\frac{1861}{12}$

Edykt licytacyjny.

Na żądanie Mojżesza Kupfenberga, kupca w Tarnowie, zastąpionego przez adw. Dr. Reicha w Sanoku, odbędzie się dnia 31. stycznia 1913. o godz. 11. przed południem w sądzie niżej wymienionym w biurze Nr. 9. w Sanoku licytacja realności objętej lwh. 686. ks. gr. miasta Sanoka wraz z przynależnościami składającymi się jak protokół oszacowania z dnia 24. czerwca 1912. E. $\frac{1861}{12}$.

Nieruchomość powyższa wystawiona na licytację jest ocenioną na 15.665 K. 50 hal.

Najniższa cena wynosi kwotę 7832 K. 75 h. zgodnie z wnioskiem wierzyciela i zobowiązanego, poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

C. k. Sąd powiatowy Oddział IV.
Sanok, dnia 5. grudnia 1912.